

Czarna smoła płynąca z ust.

Tak w niepozwalających się powstrzymać wyobrażeniach wydałam wszystkie moje lęki, ciemne pragnienia, grozę codzienności. Wydałam, pozbywam się, a jednocześnie dławię się nimi. Czarny strumień zabiera ze sobą nerki, wątrobę, jelita, krwawe kawałki płuc. Zatrzymuję się, bo nie potrafię pozbyć się zła, nie niszcząc równocześnie siebie.

Mistrz dlatego jest dla mnie mistrzem, bo w jakiś nieznan sposób posiadał umiejętność oddzielenia swojej substancji od wnętrzości. Otworzył kanał, który pozwolił mu smołę zamienić w sztukę, a duszę pozostawić w spokoju. Odarł to, czego inni się boją i wstydzą z całej metafizycznej otoczki.

Patrzcie, to jest tylko groza i śmierć, nic takiego. Ja to położę, tutaj, na płótnie i zostawię na chwilę. Pójdę zjeść, zanim wystygnie zupa. Co z tego, że nie ma wieczności, albo że czyhają na mnie potężne demony. Siad, demony, nie mam teraz dla was czasu, zajmę się wami o trzeciej piętnaście.

Smoła istniała od kiedy tylko człowiek zrozumiał, że może coś stracić, a jego wybory mają znaczenie. Kiedy zaczął bać się śmierci, chorób, cierpienia. Zawsze szukaliśmy lekarstwa. W trudnych czasach najłatwiejszym rozwiązaniem było myśleć o przetrwaniu, zagłuszyć lęk głodem, później brakiem pieniędzy i niespełnionymi marzeniami. Jeśli przychodziła samotność, to trudno. Dziś upychamy smołę na dnie, przykrywając ją newsami, kolorowymi zdjęciami, przedmiotami. Nie pozwalamy jej podejść do gardła, trzymamy na dystans pod ciężką warstwą brokatu. Radzimy sobie jakoś, przynajmniej większość z nas. Ale nie znam nikogo, kto tak jak Mistrz potrafiłby nad substancją zapanować. Rozkazywać jej, uciszać, wydobywać wtedy i tam gdzie jest mu potrzebna. Jego prace pozwalają mi zobaczyć własne wnętrzości bez ryzyka zadławienia się nimi.

Patrzę więc i oswajam się.